

Z rozkazu Herodota

Tak to już jest, że im bliżej Świąt Bożego Narodzenia, tym nasze myśli, jakby automatycznie, biegną w stronę ludzi chorych, samotnych, biednych, potrzebujących pomocy.

Promieniująca z tych świąt siła wyzwala w nas dodatkowy impuls serdeczności, współczucia dla bliźnich, chęci pomagania, bycia po prostu dobrym. Dlatego w tych przedświątecznych dniach tyle dobrego dzieje w stosunku do bezdomnych, biednych, samotnych.

W tych dniach inaczej niż na co dzień dają o sobie znać wspomnienia przywołujące nastrój i atmosferę rodzinnego domu. Ci, którzy mieli szczęście go mieć, byli i pozostaną w tych wspomnieniach zawsze dziećmi, kochanymi przez swoich rodziców, którym należy się wdzięczność za stworzenie atmosfery niezapomnianych przez resztę życia świąt. Ta pamięć, przemnożona przez miliony jednostkowych wspomnień, staje się pamięcią historyczną Narodu. Ale równocześnie pozostaje naszą prywatną, osobistą pamięcią, gdy w czasie świątecznych rozmów w rodzinnym gronie przywołujemy myślą inne rodziny, innych bliskich i znajomych, ich los, ich życie i tragiczne wydarzenia, w tym tych, których w Wigilię Bożego Narodzenia spotkała... śmierć.

Wiara, kultura i tradycja nakazywała Polakom być w tym najradośniejszym dla chrześcijanina dniu przy rodzinnym stole, wśród bliskich. We własnym domu należało podzielić się opłatkiem, spożyć wigilijną wieczerzę i wspólnie śpiewać

kolędy. Czyniono tak w czasie pokoju i w trudnych czasach wojny. Doskonale wiedzieli o tym nasi tradycyjni wrogowie, Niemcy i Rosjanie, a w czasie ostatniej wojny zarówno hitlerowcy jak i czerwonoarmiści. W literaturze wspomnieniowej z okresu powstania listopadowego czy styczniowego znane są opisy zajmowania polskich domów czy dworów przez carskie wojska w poszukiwaniu powstańców wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdki na niebie.

Szczególnie na zajętych przez sowietów polskich Kresach w święta Bożego Narodzenia organizowano skrycie specjalne akcje wojskowe w celu wyłapywania tych Polaków, którzy działali w polskiej partyzantce, przeciwstawiali się sowieckim zarządzeniom, byli poszukiwani przez NKWD jako szczególnie niebezpieczni dla nowej władzy. Oprawcy doskonale wiedzieli, że tego dnia, w którym zgodnie z wielowiekową tradycją polscy katolicy obchodzą swoje najradośniejsze święto, uderzenie w nich będzie celne i zakończone sukcesem. Dowódcy oddziałów partyzanckich w przeddzień świąt dawali swoim podkomendnym przepustki, wiedzą, że będą chcieli te dni spędzić ze swoimi bliskimi. Oddziały kurczyły się wtedy do tych, którzy, stracili już bliskich, stracili domy, nie mieli ani do kogo, ani do czego wracać. Scenariusz wydarzeń w wigilijny wieczór był zawsze mniej więcej taki sam. Miejscowy konfident, komunista lub nienawidzący Polaków Ukrainiec czy Białorusin donosił, kto z poszukiwanych członków rodziny pojawił się nagle we wsi, ilu obcych ludzi zatrzymało się w tym dniu pod wskazanym adresem.

W czasie gdy zgromadzeni przy świątecznym stole, dzielili się opłatkiem, wojsko szczelnym kordonem otaczało dom i obejście, aby nikt żywy nie mógł się z tego kotła wydostać. Rzadko dochodziło w tym momencie do walk, tak wielkie było zaskoczenie domowników. Niekiedy tylko nieliczni, młodzi ludzie z bronią w ręku zdobywali się na desperacką ucieczkę zakończoną najczęściej śmiercią. Oderwana gwałtem od świątecznego stołu rodzina i jej goście ładowani byli do wojskowych samochodów czy na furmanki. Stawiających opór rozstrzeliwano na miejscu, reszta trafiała do więzień, i tylko mała część odnajdywała się żywa po latach spędzonych w sowieckich łagrach.

Taki scenariusz wydarzeń w wigilijny wieczór powtarzał się także po wojnie, kiedy metody NKWD przejęła komunistyczna władza w Polsce w walce z wiernymi wojskowej przysiędze „żołnierzami wyklętymi” i byłymi członkami Armii Krajowej. W Wigilię 1948 roku, na polecenie płk Julii Brystygierowej, dyrektora departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, zastał aresztowany Jan Rodowicz „Anoda”, bohater akcji pod Arsenalem, kawaler „Virtuti Militari” i dwukrotnie Krzyża Walecznych. Po dwóch tygodniach już nie żył.

Najprawdopodobniej w czasie śledztwa ubecy wyrzucili go na bruk przez okno. Kiedy rodzinie udało się odzyskać zwłoki, w jego marynarce znaleziono jeszcze pokruszony opłatek, który otrzymał z rąk swojej matki.

Wspomnienia Wigilii Świąt Bożego Narodzenia, podczas których Polak katolik płacił najwyższą cenę za swoje przywiązanie do Kościoła i jego tradycji, należą do najtragiczniejszych kart w naszej historii, historii Polski i Kościoła zarazem.

Chciałoby się powiedzieć, że perfidia oprawców nie miała sobie równej. Ale kiedy spojrzymy na chrześcijaństwo z perspektywy 2000 lat, można dostrzec podobieństwo tych tragicznych losów Polaków w wigilijną noc z tym, co działo się w Betlejem, gdy Herod, król Judei wydał wyrok śmierci na nowo narodzone dziecko Jezus.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 24.12.08

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR